
DO POSZUKUJĄCYCH SWEGO MIEJSCA W CERKWI...

Wydanie specjalne

Zapewne znowu pojawią się głosy, że wykorzystują gazetkę parafialną do polityki. Nie — po prostu chcę i muszę informować Parafian, że tak zwani politycy traktują Cerkiew jak organizację, którą chcieliby kierować. Apostoł Paweł do ustanowionych przez siebie biskupów napisał: „...Duch Święty ustanowił was biskupami, byście czuwali nad Cerkwią Pana i Boga, pozyskaną jego własną krwią” (Dz 20,28). Swą wierność Bogu powinniśmy potwierdzać nie legitymacją, a własnym życiem. Nie mam funduszy na bilbordy, na czas antenowy w mediach, na szpalty w prasie — korzystam z tego, co przez 25 lat służy mi jako narzędzie do kontaktów z Parafianami. Dzisiaj chcę ich poinformować, jakie zło dla Cerkwi wyrządza niejaki Panasiuk i jego zwolennicy.

Dużo widziałem w życiu. Teraz jednak wszyscy jesteśmy świadkami, jak nośniki informacji stają się nośnikami dezinformacji. Ostatnio obserwujemy falę hejtu na Cerkiew i trudno oprzeć się wrażeniu, że tworzony jest na czyjeś zamówienie. Kto bowiem udostępnia akta, do których nie mają dostępu poddawani hejtowi? — Czy nie są to działania „szużb specjalnych”? Wskazywałoby to na podobieństwa pomiędzy tymi z czasów komuny i obecnymi, działają tak samo. Inwigilacja nie polega na pozyskiwaniu informacji, a na poszukiwaniu lub tworzeniu materiałów potrzebnych do tworzenia negatywnego wizerunku „przeciwnika”, aby go zdyskredytować i zniszczyć w jego własnym środowisku! Z opublikowanych w Internecie „przecieków” o tzw. TW (tajny współpracownik), można wnioskować, że zawarte w nich kłamstwa staną się prawdą przez to, że będą udostępnione przez pracownika naukowego albo samozwańczego „eksperta”. Jeden z nich wypowiada się na temat „dokumentów”, traktujących rzekomo o mojej współpracy z SB. Publikuje „kartę personalną”, z której dowiedziałem się, że nie znam białoruskiego i ukraińskiego — ale przecież pierwszy to język mojej mniejszości narodowej w Polsce, a tym drugim posługiwałem się przez dziewięć lat na Mazurach i na Lubelszczyźnie w kontaktach z parafianami — ofiarami Akcji Wisła. To „źródło” podaje natomiast, że znam rosyjski i łacinę! Pierwszego wszyscy uczyli się w szkole, był i jest obecny w naszym cerkiewnym kontekście, nie zaprzeczam, ale łacina? Miałem z nią styczność tylko do zaliczenia lektoratu, a tej „podwórkowej” na pewno nie używałem. Czy ktoś pomylił mnie z księdzem rzymskokatolickim czy wymyślił te dane, „bo trzeba było coś napisać”?

Jeżeli w teczce są jakiekolwiek inne „dokumenty”, to są tak samo wątpliwej autentyczności i kłamliwe. „Śledź” (od „śledzić”) musiał jakoś się wykazać, aby „zarobić na chleb”, więc po swoim „na bieżąco” preparował protokoły. Wszyscy duchowni, bez względu na wyznanie, byli obserwowani. Biskupi ostrzegali nas i zalecali abyśmy tych „śledzi” traktowali z dystansem, ale życzliwie. Przecież przygarnięty ze schroniska pies może stać się przyjacielem, ale kopnięty — będzie gryzł... Kto mógł przypuszczać, że kłamstwa pisane „na potrzebę chwili”, dla chleba i za pieniądze, dla przyszłych czytelników staną się zatrutym pokarmem? Nie od dziś jesteśmy świadkami walki „styropianu z betonem”. Reliktowe kłamstwa esbeków zaczęto, w zależności od potrzeb, traktować jako narzędzia albo „relikwie”. Można odnieść wrażenie, że dla niektórych kłamstwa „śledzi” stały się już świętością.

Chcę udowodnić wiarygodność tej tezy. Skoro cytujecie akta biskupów, metropolity i duchownych, posłuchajcie o moim doświadczeniu, jak to wyglądało z mojej perspektywy. Gdy objąłem parafię w Drohiczyźnie przydzielony mi „śledź”, którego nazwiska nie warto wspominać, powiedział, że kazano mu mnie obserwować. Nie poinformował o „rejestracji”. Wiedza o tym, że jestem obserwowany, dopingowała do działań, które

podejmowaliśmy z parafianami — cerkiewną duchową Rodziną. Gdybym był donosicielem, nie pozwolono by mi zrobić czegokolwiek. Byłbym z pewnością szantażowany. A tak w latach 1973/74 udało się nam postawić budynek gospodarczy (bo budowę nowego nazwaliśmy pilnym remontem starego), pokryć od nowa cieknący dach plebanii i założyć w niej centralne ogrzewanie. Nie pamiętacie, ale wówczas materiały były tylko na przydział, a remont — tylko za zgodą Wydziału d/s Wyznań! Mimo „obserwacji” udało się założyć Księgi Wieczyste dla parafii: na plac pod cerkwią, plac pod plebanią i cmentarz. To mienie, plus ok. 200 ha ziemi drohiczyńskich parafii i monasteru zabrano przed 1939 rokiem. Nas prawosławnych miało tam nie być! O prawo do życia trzeba było walczyć.

Najtrudniejsze okazało się przygotowanie cerkwi do uroczystości dziewięćsetlecia parafii. Gdy ustawione już było kute ogrodzenie świątyni, gdy gotowe już były nowe tynki zewnętrzne, gdy wewnątrz powstawała nowa polichromia, „śledź” powiedział: „będą trudności”. Dyrektor warszawskiego Urzędu d/s Wyznań zabronił metropolicie Bazylemu uczestniczyć w uroczystościach. Pan Bóg zażartował jednak z ważniaka i na uroczystości 18 sierpnia 1985 roku przyjechał nie tylko metropolita Bazyli, ale też biskup Sawa, metropolita Filaret i...

minister, który zabraniał. Po tych uroczystościach, zaczęły się dziać wokół mnie dziwne rzeczy. Przebudzili się zapewne ci, którzy twierdzili, że prawosławnych do Polski sprowadził dopiero car. Było im to nie na rękę i zapewne domagali się przykładowego ukarania. To spowodowało, że w marcu 1987 roku J. E. biskup Sawa polecił jednemu z duchownych przekazać mi wiadomość: „*Grozi ci niebezpieczeństwo. Przyjeżdżaj do Białegostoku, będziemy cię bronić*”.

Mój przykład, to tylko maleńki epizod w historii Cerkwi. Niedawno w internecie Łukasz Nazarko odważnie zaatakował metropolitę Sawę? Czy z własnej inwencji? Czy może Panasiuk podrzucił link do „dokumentów” z jakąś sugestią? Bez niej pewnie zauważyłby kłamstwo — metropolita nie napisałby, że: „ks. Serafim Żeleźniakowicz, rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego, przybył z prowincjonalnej parafii białostockiej”. „Sledź” piszący protokół był zapewne „inteligentny inaczej” i nie wiedział, że o. Serafim był proboszczem w Hajnówce. Białystok to prowincja? Widzieliśmy z jaką estymą arcybiskup Sawa odnosił się w Białymstoku do swego Nauczyciela! Będąc już metropolitą, prosił arcybiskupa Jakuba o szczególne względy dla Seniora prawosławnych kapłanów w Polsce. A w odniesieniu do rzekomej wypowiedzi o ks. Klingerze — pamiętam

jak na konferencji duchowieństwa arcybiskup Sawa nakazał duchownym lekturę wszystkich wydanych prac ks. Klintera, a mnie i jeszcze dwu innym duchownym polecił sprawdzać, czy zostały przez wszystkich przeczytane!

Zauważmy konstrukcję ówczesnych kłamstw — chodziło o skłócenie środowiska, zasianie wrogości. Obecnie chodzi o coś więcej — o zniszczenie Autorytetów. Dorobku metropolity Sawy nie trzeba reklamować. Czy bez Jego starań i odwagi monaster w Supraślu wróciłby do Cerkwi? Czy bez Jego wizji odbudowanoby cerkiew Zwiastowania? Czy bez Jego stanowczości z dwóch białostockich parafii, które zastał, powstałoby osiem nowych? A jego błogosławieństwo dla pielgrzymek młodzieży, pierwszych spotkań i organizowania struktur Bractwa, udzielane pomimo zastraszania przez „sledzi”?

— Teraz wiecie dlaczego to całkiem nowe służby zamawiają bilbordy do niszczenia życia Cerkwi? Chcą być gorliwsze od tych za komuny. Chcecie sprawdzić, czy już macie swoje teczki? Proponuję, zróbcie próbę — powiedzcie Panasiukowi głośno, stanowczo i poważnie, że kończycie współpracę. Będziemy z wami.

Jest jednak coś jeszcze gorszego. Zapewne widzieliście w sieci jak na Ukrainie bojówki wchodzą do kanonicznych świątyni z psami, tańczą i bluźnią, przery-

wają i uniemożliwiają modlitwę. W sieci, w prasie pojawiają się anonsy o tym, że do ukraińskiego parlamentu wniesiono już ustawę o delegalizacji Prawosławnej Cerkwi! Zabrano już ponad 350 cerkwi i zabito bez sądu kilkunastu duchownych! Choć kanoniczny metropolita Onufry ogłosił autokefalię, władze Ukrainy nie zgadzają się na jej formalne ogłoszenie! Metropolita Sawa — Patriarsze Konstantynopola i wszystkim Zwierzchnikom lokalnych Cerkwi, zaproponował, zwołanie soboru, na którym opracowany byłby sposób definitywnego zakończenia rozłamu Cerkwi na Ukrainie. Też brak zgody polityków.

Domaganie się uznania struktur Epifaniasza za „Cerkiew”, to uznawanie cywilów za biskupów. On i inni biskupi nie mają kanonicznych święceń, a w rozumieniu kanonów Cerkwi „wyświęceni” przez nich kapłani, też są cywilami! Uznać ich teraz, to jakby P. Panasiuka, po zdjęciu z niego sutanny, ogłosić biskupem.

A teraz z dystansu oceńmy zachowania Panasiuka. — Tak chętnie udzielał wywiadów, reklamując się jako ekspert od wszystkiego. Przedstawiał się jako „doradca” patriarszego egzarchy na Ukrainie. Dlaczego nie doradzi, by egzarcha zmusił zwolenników Epifaniasza do zaprzestania bezczeszczenia i siłowego odbierania świątyni?

Nie będąc wojskowym, jawi się jako „doradca” w Ministerstwie

Obrony? A w jakiej dziedzinie? Przedstawia się jako specjalista od prawosławia, bo studiował teologię w Atenach. Nigdzie jednak nie wspomina z jakim skutkiem. Natomiast jego brutalna krytyka Metropolity, połączona z wieloma innymi niedawnymi sygnałami, budzą obawy o możliwość jakichś działań siłowych kierowanych wobec nas! Czy próby niszczenia Autorytetów Cerkwi nie sugerują, że komuś zależy na tym, aby prawosławni u nas zostali podzieleni tak samo skutecznie i boleśnie jak na Ukrainie?

Aby lepiej zrozumieć, w co nas wmanewrowują, posłużę się przeczytanym kiedyś porównaniem: „Cerkiew to piękny różany ogród, opiekują się nim pracownicy i ogrodnik. Jest tam ziemia i rabaty z niej uformowane. Jest też miejsce na kompost i nawóz. Gdy przyjdzie tam człowiek poszukujący kwiatów, odnajdzie tych, którzy ostrożnie je wytną i z radością mu podadzą. Gdy przyjdzie tam chuligan — połamie kwiaty, pokłuje sobie ręce, zniszczy ludzką pracę i bramę zostawi otwartą. Gdy wbiegnie tam świnka — wyczuje zapach nawozu, odnajdzie go i się w nim wykąpie”. Tak postępują ci, którzy kopią dołki, albo ryją, a na swe usprawiedliwienie mówią, że trufli szukają. Dla nas motywacją niech będzie dobry przykład, jak wiele można zrobić, gdy biskupi i duchowni, dorośli i młodzież są razem.

o. Grzegorz
